

ADAM WIARYGA MINIESKI

# Miłość i wojna

Powieść z dni ostatnich.

16

— Kaziu, jesteś nieuleczalnie naiwny. To chroniczna twoja choroba. Nie chce mi się nad tem długo rozwodzić, więc powiem ci krótko: nie zdradzaj się, kim jesteś. Jestem pewny, że gdybyś wystąpił, jako pretendent do ręki panny Żurakowskiej, ciotka jej z tych lub owych powodów zajmie znowu swoje nieprzejednane stanowisko i prawdopodobnie wywiezie siostrzenicę.

— Ależ ja muszę porozumieć się z Anielką! — wykrzyknął Kazimierz.

— A gdybyś tak przez czas jakiś zachował „incognito“ nawet przed nią?

— To niepodobna! W jakim celu?! Co ci w głowie Jaśku! Ja miałbym nie zawiadomić Anielki...

— Posłuchajże więc, co ci powiem.

Krzycki krótko i zwięźle opowiedział o tem, jak wyczytał w dzienniku ogłoszenie Montwiła i napisał list pod wskazanym adresem — jak następnie po odbiór pamiątek zgłosił się ów Montwił, młodzieniec niezwykle piękny i sympatyczny, wszelako nie żaden krewny, ani nawet dawny znajomy Anielki.

To właśnie powstrzymywało jego, Krzyckiego od zawarcia osobistej znajomości z panną Żurakowską.

Opowiadał dalej, że często spotykał Anielkę w towarzystwie Montwiła. Zdawali się oni być bardzo zajęci sobą, a Montwił zachowywał się wyraźnie, jak człowiek zakochany.

Coraz głośniejsz mówiono już o tem w polskich kołach towarzyskich, że Montwił ma wkrótce zaręczyć się z panną Żurakowską, że panna się zgadza, a ciotka jest wielce przychylna temu związkowi.

Krzycki opowiadając to wszystko w jak najlepszej wierze, nie zdawał sobie z tego sprawy, że po części był inspirowany przez Stasię, która w zazdrości swojej umiała zręcznie przedstawiać szczegóły, które mogły przemawiać na niekorzyść Anielki.

Kazimierz słuchał bladej jak płótno, dysząc ciężko.

— Nie, to nieprawda — wyrzekł zduszonym głosem — Anielka nie mogła zapomnieć mnie tak prędko. Ona mnie naprawdę kochała...

— Opowiedziałem ci, co wiem. Sądź i wysnuwaj wnioski sam.

— Ja muszę porozumieć się z Anielką, muszę się dowiedzieć, co w tem właściwie jest!...

— Czy nie byłoby lepiej, gdybyś się zdobył przez jakiś czas na siłę woli i pozwolił wypadkom swobodnie się rozwijać?

— Nie! To nad moje siły! Taka niepewność, to męka zbyt wielka! Chcę wiedzieć! Ja znam Anielkę, ona kłamać nie będzie! Jeżeli to prawda, jeżeli ona pokochała innego, który, jak mówisz jest piękny i sympatyczny, to powie mi to szczerze i otwarcie... W takim zawieszeniu żyć nie chcę, nie mogę!

— Nie zdradźże się przynajmniej przed tą ciotką!

— Dobrze! Ale do Anielki napiszę! Zaraz, już, Jaśku, podaj mi papier i ołówek!

— Pod jakim adresem wyślesz ten list?

— Pod żadnym, nie wyślę go pocztą. Ty musisz mi oddać tę przysługę i wręczyć go jej.

— Ha! jeżeli tak chcesz koniecznie, to niechże będzie... Może i masz słusność, niech się wszystko od razu rozstrzygnie.

Kazimierz ujął zdrową ręką ołówek i próbował pisać, ale palce odmawiały mu posłuszeństwa.

— Nie mogę — rzekł z westchnieniem — Jaśku, proszę cię — pisz, będę dyktował.

Krzycki posłuszny życzeniu Kazimierza zaczął pisać, a Walczak dyktował:

„Anielko!

Żyję, jestem ranny i leżę tutaj w Pradze w szpitalu“...

Krzycki opowiedział narzeczonej i jej siostrze swoją rozmowę z Walczakiem i pokazał im list.

Stasi płonęły oczy, kiedy słuchała.

— Dobrze jej tak, tej kokietce — syknęła przez zaciśnięte zęby — Niby tak strasznie kochała tego narzeczonego, a teraz... Hipokrytka!

Hanka zamyśliła się.

— Wiesz, Jaśku — rzekła swoim łagodnym, spokojnym głosem — obawiam się, czy nie działałeś trochę przedwcześnie i nie zaalarmowałeś niepotrzebnie Walczaka... Bo, że Anielka lubi Montwiła i przebywa często w jego towarzystwie, to jeszcze żaden dowód, by miała zapomnieć o Kazimierzu... Mnie się zdaje, że w tych gadaninach ludzkich o Mont-

wille, to jest dużo przesady... Niedawno zapytałam Anielkę wprost czy to prawda, że ona ma zaręczyć się z Montwiłem... Popatrzyła na mnie, jak na wariatkę, zdumionym i przerażonym wzrokiem, a potem rozplakała się...

— U niej zawsze łyzy na pogotowiu — wtrąciła gniewnie nieublagana Stasia — A ja ci mówię, że ona go kokietowała i jeszcze jak kokietowała! Może ona i nie chce wcale zaręczyć się z nim, ale ciągnie go ku sobie... Zerwanówna opowiadała mi, że widziała...

— Ach! Stasiu — przerwała siostrze z niesmakiem Hanka — któżby się znowu kierował zdaniem Zerwanówny... To znana plotkarka.

— Naturalnie, ty nikomu nie wierzysz, tylko tej słodkiej, anielskiej Anielce!

Krzycki bystro popatrzył na swoją przyszłą szwagierkę.

— Ejże, Stasiu! — rzekł — Czy przypadkiem piękny Montwił nie zawrócił ci w głowie i stąd to twoje uprzedzenie do panny Żurakowskiej?

Stasię oblała ponsowa fala krwi.

— Nie powiem ani słowa więcej — rzekła, odwracając się plecami do Krzyckiego i siostry.

— Cóż będzie z tym listem Walczaka? — zapytał Krzycki, zwracając się do Hanka — ja nie znam panny Żurakowskiej.

— Oddam ten list Anielce — odparła Hanka.

Stasia odwróciła się żywo i wyciągnęła rękę po list.

— Nie! To ja jej oddam ten list — zawołała — posadźcie mnie o uprzedzenia, o niechęć do niej, otóż chcę wam pokazać, że się mylicie i sama dam Anielce ten list, który przecież zdaniem waszem powinien jej wielką sprawić radość.

— Ależ dobrze, Stasiu, oddaj, jeżeli chcesz — rzekła Hanka, podając siostrze list Walczaka.

## ROZDZIAŁ XIX.

Pani Krystyna chodzi po pokoju szybkim, nerwowym krokiem... Ręka jej szarpie jakieś delikatne aplikacje u sukni...

W pokoju panuje półmrok...

Pani Krystyna nie była zwolenniczką melancholijnej „szarej godziny“ i wcześniej zapalała światło... Dzisiaj jednak zapomniła o tem.

Myśl jej starała się zbadać, dociec, dlaczego Walczak zachował się dzisiaj tak jakoś dziwnie, tak zupełnie inaczej niż zwykle...

Nie zdawało się jej przecież, nie! Zmiana była wyraźna...

Chorąży przerywał jej ustawicznie czytanie pytaniami, nie pozostającymi w żadnym związku z treścią czytanej książki... Pytał ją, jak dawno przebywa w Pradze, jak się tutaj urządziła — czy i kiedy ma zamiar powrócić do swego majątku i o tym podobne rzeczy.

Skąd to nagłe zainteresowanie jej prywatnem, domowem życiem...

A czy mu tak przy tem dziwnie błyszcząły i głos jakby drżał i spoglądał na nią inaczej, stanowczo inaczej...

Coś mu się stało... Chwilami zdawało się, że chce coś powiedzieć więcej, a tylko tłumi to w sobie...

Czyżby?...

— Niel nie! Szalona jestem! — powtarza sobie pani Krystyna, sciskając rękami skronie — To nie podobna, taki młody człowiek!...

A jednak gdyby...

Wszak w pani Zagórskiej zakochał się tak szalenie dwudziestokoletni guwerner jej syna, że miłość ta popchnęła go do samobójstwa.

Wszak pani Kotwiczowa wyszła za mąż za młodszego od niej o lat kilkanaście dalekiego kuzynka swego, którego poprzednio wszyscy uważali za konkurenta do ręki jej córki.

Rozpalona, podniecona wyobraźnia podszeptuje inne jeszcze przykłady i z życia i z przeczytanych powieści.

Rozsądek wprawdzie dorzuca swoje, ale pani Krystyna nie ma w tej chwili ochoty słuchać głosu rozsądku.

Różowa pajęczka tkanka marzeń zaczyna oplatać jej myśli.

A gdyby... gdyby...

W przedpokoju rozległ się dzwonek, a potem hałas otwieranych drzwi.

To pewnie Anielka.

Pani Krystyna chciała wyjść z pokoju, pragnęła teraz być samą. Ale Anielka stała już na progu.

— Dobry wieczór, cioteczko! Nie zapala ciocia światła? Przecież to już prawie zupełnie ciemno.

Anielka przekreśliła guzik kontaktu elektrycznego, jasne, białe światło zalało pokój.

Pani Krystyna zamrugnęła nerwowo powiekami.

— Ach! Anielko, jakaś ty nieuważna! Jak można tak bez przygotowania nagle zapalać światło elektryczne!

— A jakież przygotowania przedtem można robić? — zdziwiła się Anielka — Przepraszam, nie wiedziałam, że ciocia taka nerwowa...

Pani Krystyna pominęła te słowa milczeniem, czuła bowiem sama, że odezwała się niezupełnie do rzeczy.

Chcąc skierować rozmowę na jakiś obojętny temat, zapytała:

— Byłaś na spacerze?

— Tak, byłam z panią Winnicką i Józją Maliniewiczówną w ogrodach Haylička. Ale co to taki spacer miejski w lecie. Zanim doszliśmy do parku, zmęczyliśmy się straszliwie. Upał był nieznośny, powietrze duszne, pełne sadzy. Wspominałam sobie, jak to teraz Zalesinki wyglądać muszą... Lipy kwitną i zniwa się już niedługo rozpoczną.

Słowo: „Zalesinki“ przypominało pani Krystynie, że ma przygotować jeszcze pewne papiery i pieniądze dla swojego nowego rządcy, który powinien w najbliższych dniach pojechać do Zalesinek.

Wypląciła mu już pensję za miesiąc z góry, dała na kosztą podróży i pierwsze wydatki, ale „rządca“ żądał większej sumy, aby mógł poczynić odpowiednie „wkłady“ w zniszczonym prawdopodobnie majątku.

Uzasadniał swoje żądanie szeroko, nie spotykając się z żadną zresztą opozycją, bo pani Wolska gospodarstwem nie zajmowała się dotychczas i nie znała się na niem wcale.

Żądanej sumy nie miała jednakowoż w domu, musiała dopiero podnieść ją z banku.

— Muszę jutro iść do banku... — zaczęła pani Krystyna, nie dokończyła wszakże, bo drzwi otwały się z trzaskiem i do pokoju wpadła z impetem Wikcia.

Dziewczyna zanosila się od histerycznego płaczu.

— Wikciu! — zawołała zdumiona pani Wolska.

Wikcia łkała wciąż spazmatycznie.

— Kiedy tak, to tak! — wykrzyknęła wreszcie —

Jak oni mrie, tak ja im! To przedtem byłam „kochaną Wikcią“, „dobrą Wikcią“, a dzisiaj to mnie znać nie chcą... Ignac se kurzy teraz cygara po cztery szóstki i chodzi z tą czarną Mańką z piwiarni! To taka odpłata za moje dobro!

— Czy ty zwaryowałaś?! Co ty pleciesz?!

— Ja pani wszystko powiem, niech co chce będzie, powiem! To on do mnie teraz: „ja panny nie znam, odczep się panna odemnie“. To on sobie tak niby rachuje, że ma mnie w ręku, bo ja się będę bała powiedzieć, ale ja go nauczę, ja pani powiem: Ten rządca, co go pani zgodziła, to wcale nie żaden rządca, on nawet na wsi nigdy nie był. To jest mój „kawalir“ Ignac, co był we Lwowie za kelnera „pod Zieloną Fajarką.“

— Czy ty źle masz w głowie, dziewczyno? Tego rządcę polecił mi pan Koncewicz!

— No, no! Ciekawych rzeczy się dowiadujemy! — wtrąciła spokojnie Anielka, która z wielkiem zainteresowaniem słuchała beładnych zwierzeń Wikci.

— Bo pan Koncewicz jest głupi, nic nie wie! — krzyczała dalej Wikcia — To Potyrowski kazał mi polecieć Ignaca! A ten Potyrowski, proszę pani, to się wcale nie nazywa Potyrowski i on nie jest żaden hrabia, ani żaden „jenzynier“, ani żaden Alfred, ani żaden Jerzy, tylko się nazywa poprostu Potyra, a czem się zajmował, tego to już i ja nie wiem! Oni z Ignacem są kamraty i zmówili się, żeby Ignaca wepchać na tego „rządcę“ i wyciągnąć od pani dużo pieniędzy, i w długą panią wpakować, a potem majątek sprzedać jakiemu żydowi czy komu!...

Pani Krystyna oniemiała, zmartwiała z przerażenia. Nie mogła słowa wydobyć ze siebie. Słuchała i uszom własnym wierzyć nie chciała.

Anielkę przebiegł również dreszcz zgrozy na myśl o niebezpieczeństwie, jakie groziło ukochanym Zalesinkom. Żal jej było ciotki, ale pomimo tego miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Znajdowała, że ta cała historia ma swoją komiczną stronę, jakby z jakiegoś wielce nieprawdopodobnego libretta operetkowego wyjęta.

— To niech pani wie, jak jest — kończyła Wikcia — niech pani tego gałgana przepędzi!... O! Przyjdzie jeszcze koza do wozu!... To przedtem obiecywał, że mnie zabierze ze sobą, że mi kapelus kupi, „kostyum“ i „szewrowe“ buciki, a teraz jak poczuł pieniądze w kieszeni, to ja mu niedość dobra!...

— Dosyć już tego, Wikciu — przerwała ostrym tonem Anielka — i dlaczegoż to Wikcia nie powiedziała nam o tem wszystkim trochę wcześniej? A kto to informował tak dokładnie tego pana Potyrowskiego, czy Potyrę i jego przyjaciela Ignaca o tem, co się u nas w domu dzieje?